

<http://dx.doi.org/10.16926/i.2016.02.04>

Elżbieta HURNIK

Akademia im. Jana Długosza w Częstochowie

Państwo i ich służba – w świetle listów i wspomnień rodziny Kossaków

Ród Kossaków osiadł w Krakowie w drugiej połowie XIX wieku, kiedy Juliusz Kossak, założyciel słynnej „dynastii” malarzy batalistów, portrecistów i twórców obrazów rodzajowych powrócił do kraju po kilkuletnim pobycie w Paryżu (a potem w Warszawie). W roku 1869 z żoną, Zofią z Gałczyńskich, córką ziemianina z Siąszyc, synami – Wojciechem i Tadeuszem, bliźniakami urodzonymi w Paryżu w noc sylwestrową 1856/1857, z młodszym Stefanem (ur. 1858) oraz córkami – Zofią (1861) i Jadwigą (1862) zamieszkali na Zwierzynie, w podmiejskim wówczas dworcu zwanym Wygodą, otoczonym ogrodem¹. Domostwo Juliusza i Zofii zasłynęło wkrótce jako miejsce spotkań artystów i inteligencji krakowskiej. Kolejnymi gospodarzami domu stali się po latach syn Juliusza, Wojciech, wraz z żoną, Marią z Kisielnickich, córką ziemianina z Łomżyńskiego, którą poślubił w roku 1884. Wojciech, który odziedziczył po ojcu talent, był wziętym malarzem, wiele podróżował w poszukiwaniu źródeł zarobkowania; w latach osiemdziesiątych (1883–1893) osiadł na dłużej w Krakowie i założył rodzinę². Postanowił także odkupić od rodziców Wygodę, o czym pisał przed ślubem w liście do narzeczonej, motywując tę decyzję między innymi potrzebą posiadania dużej pracowni³. Przebudował i powiększył rodzinową siedzibę, stawiając w ogrodzie drugi dom; posiadłość zaczęto nazywać Kossakówką. Przyszły w niej na świat dzieci Wojciecha i Marii: syn Jerzy (1886), który stał się przedstawicielem trzeciego pokolenia krakowskich malarzy

¹ Informacje dotyczące historii rodziny podaje za Kazimierzem Olszańskim, „biografem” Kossaków. Zob. tegoż, *Niepospolity ród Kossaków*, Kraków 1994, s. 30–38.

² K. Olszański, *Wojciech Kossak*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1976, s. 11.

³ W. Kossak, *Listy do żony i przyjaciół (1883–1942)*, t. 1: *Lata 1883–1907*, wybór, opracowanie, wstęp, przypisy, indeksy K. Olszański, Kraków 1985, s. 34–35.

rzy, a potem dwie córki – Maria (1891), późniejsza Pawlikowska-Jasnorzewska, jedna z największych poetek XX wieku, oraz Magdalena (1894), z męża Starzewska, autorka satyryczna, pisząca pod pseudonimem Samozwaniec.

Wojciech Kossak, który musiał utrzymywać liczną rodzinę, coraz częściej opuszczał dom, wykorzystując rosnący popyt na swoje obrazy, szukając nowych zleceniodawców i nabywców. Podróżował niemal przez całe życie, a szlak tych wędrówek odzwierciedlają jego listy pisane przede wszystkim do żony, a także do przyjaciół i znajomych. Bywał w Berlinie, Wiedniu, Paryżu, w Stanach Zjednoczonych, w Londynie, w Galicji Wschodniej i we Lwowie, w Zakopanem i Poznaniu. Cytowane w niniejszym tekście opracowanie Kazimierza Olszańskiego zawiera łącznie 1446 listów, pisanych od roku 1883, kiedy artysta był u progu dojrzałości, aż do jego śmierci w 1942. Listy to zapis, jak twierdzi Wydawca, sześćdziesięciu lat „pasjonującego i barwnego żywota”⁴. W niniejszym tekście traktowane są jako dokument zawierający materiał, który posłużyć może do zbudowania biografii artysty, ale też do rekonstrukcji obrazu świata, w jakim żyli Kossakowie, relacji z innymi (przedstawicielami różnych warstw), systemu wartości, jakiemu hołdowali⁵. Kossak przekazywał w nich wiele informacji dotyczących zdarzeń i ludzi, opatrywał je własnym komentarzem. Nie ma w tym wydaniu odpowiedzi na listy, treści wielu z nich (przede wszystkim od żony) można się domyślać. Listy stanowią swego rodzaju kronikę życia rodzinnego Kossaków, odznaczającą się bogactwem szczegółów obyczajowych, społecznych, historycznych, kulturalnych; pojawiają się w nich sprawy domowe, niekiedy intymne. W przypadku wspomnień, jakie są tu przywoływane (autorstwa członków rodziny Kossaków i znajomych), uwzględnić należy ich odrębny charakter („czas teraźniejszy” listu a przeszłość postrzegana przez narratora z czasowego dystansu), a także koncentrowanie się autora głównie na wydarzeniach zewnętrznych. Problematyka określona w tytule postrzegana jest zatem w tych dwóch perspektywach.

Kossakowie wywodzili się ze szlachty, ale tradycje ziemiańskie wkrótce zespoliły się z artystycznym stylem życia, co stało się widoczne zwłaszcza w pokoleniu Wojciecha i jego dzieci. Każdy niemal z bywalców Kossakówki w tamtych latach dostrzegał owo szczęśliwe zespolenie szlachetczyzny z atmosferą bohemy. „Klan Kossaków – wspominał Karol Estreicher – opierał się na tradycji dziadka Juliusza, na powodzeniu Wojciecha i jego błyszczącej karierze na przełomie stulecia i na ziemiańskim pochodzeniu matki”⁶. „Wtedy już odczuwałam nieprzeciętność tego domu – pisała bliska krewna, Anna Kruczkiewicz, o siedzi-

⁴ K. Olszański, *Wstęp*, [w:] W. Kossak, *Listy do żony i przyjaciół...*, t. 1, s. 5.

⁵ Por. S. Skwarczyńska, *Teoria listu*, na podstawie lwowskiego pierwodruku oprac. E. Feliksiak i M. Leś, Białystok 2006; M. Czermińska, *Pomiędzy listem a powieścią*, [w:] tejsze, *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*, Kraków 2000, s. 252–271.

⁶ K. Estreicher, *Magdalena z Kossaków*, [w:] *O Magdalenie Samozwaniec. Wspomnienia*, red. G. Miller-Zielińska, Kraków 1979, s. 30.

bie stryjostwa – Był inny niż wszystkie, które dotąd znałam. Górował w nim nastrój pogody, artystycznej beztroski, wzajemnego zrozumienia, prawie adoracji, bardzo swoiste poczucie humoru oraz język i powiedzonka rodzinne”⁷. „Kossakówka nie wchodzi gładko w żaden schemat” – wspominała Zofia Starowieyska-Morstinowa⁸.

Utrzymanie dworku, prowadzenie gospodarstwa, zaspokajanie potrzeb licznej rodziny wymagało wielu zabiegów i starań ze strony Wojciecha i Marii. Nie było możliwe bez pomocy służby składającej się zawsze z kilku osób – kucharki, pokojowej, ogrodnika; pod tym względem Kossakowie byli reprezentantami swojej klasy. Listy Wojciecha, a także świadectwa innych osób związanych z rodziną stanowią bogate źródło wiedzy o stosunkach pomiędzy „państwem” w Kossakówce a służącymi, o zależnościach, jakie pomiędzy nimi powstawały, o nieporozumieniach, ale też o zażyłości wytwarzającej się z biegiem lat pomiędzy przedstawicielami różnych klas egzystującymi pod jednym dachem.

Ważną rolę, poza służącymi, odgrywali nauczyciele domowi, którzy także mieli swoje miejsce w hierarchii, jaka istniała w małej społeczności w domach ziemiańskich (i mieszczańskich). Kossakowie, jak i inne rody, dbali o staranne wychowanie swojego potomstwa. Obie córki, Maria i Magdalena, nie uczęszczały do szkół ze względu na niebezpieczeństwo, jakie stanowiły choroby; szkolne nauki pobierał tylko Jerzy, który słabo się uczył, nie przejawiał większych ambicji, sprawiając nieustannie zawód rodzicom⁹ (w listach rzadko wymieniane jest imię Jerzego, najczęściej przydomki: Ciamusz, Maciuś, Coco). W Kossakówce pojawiały się kolejne guwernantki sprawujące pieczę nad nauczaniem i wychowaniem panien. O domowej edukacji mówiła po latach Maria Pawlikowska w ankiecie prowadzonej przez „Wiadomości Literackie”: „Uczyłam się prywatnie, w domu i bardzo mało. Nie zdawałam żadnych egzaminów, nie bywałam na wykładach ani odczytach”¹⁰. Magdalena Samozwaniec o guwernantkach w rodzinnym domu napisała w żartobliwym stylu w swojej wspomnieniowej książce *Maria i Magdalena* opublikowanej po raz pierwszy w roku 1956¹¹, w rozdziale *Wychowanie dziewczynek*. Świetnie sportretowała niektóre z nauczycielek, posługując się przy tym satyrycznymi ujęciami postaci i sytuacji, zarejestrowała wyszukane sposoby nękania przez obie siostry osób szczególnie nielubianych, do jakich zaliczyła pannę Marię Chwalibóg, zatrudnioną do udzielania dziewczętom lekcji polskiego, francuskiego, angielskiego, czyli „dziewczę do wszystkiego”¹².

⁷ A. Kruczkiewicz, *Moja kuzynka Madzia*, [w:] *O Magdalenie Samozwaniec...*, s. 66.

⁸ Z. Starowieyska-Morstinowa, *Lilka*, [w:] tejeże, *Ci, których spotykałam*, Kraków 1962, s. 105.

⁹ Na świadectwie dojrzałości, jakie Jerzy Kossak otrzymał, kończąc gimnazjum w roku 1906, widniały noty „dostateczne”. Zob. W Kossak, *Listy do żony i przyjaciół...*, t. 1, s. 813; przypis do listu z 9 czerwca 1906 roku.

¹⁰ Ankieta w „Wiadomościach Literackich” 1926, nr 1, s. 2.

¹¹ M. Samozwaniec, *Maria i Magdalena*, Kraków 1956.

¹² Cytuję według wydania: M. Samozwaniec, *Maria i Magdalena*, Kraków 1978, s. 35–52; cytata s. 47. W dalszym ciągu korzystam z tego wydania.

Kossakówny jednak wychowane zostały w kulcie dla literatury i sztuki, znały świetnie języki obce, przede wszystkim francuski, którym posługiwała się z łatwością cała rodzina Kossaków, bardzo dużo czytały, często dzieła obce w oryginale. Poetka wspomina w przytoczonym wywiadzie, jak ważne były dla niej książki Maeterlincka, Nietzschego, Schopenhauera; w czytelnicy przy ul. św. Jana wypożyczała po kilka egzemplarzy tygodniowo.

Jedną z guwernantek Marii i Magdaleny była Emilia Führer, zwana przez domowników Frojlusią, od niemieckiego słowa „Fräulein”; pierwsza wzmianka na jej temat pojawia się w liście Kossaka pisanym z Berlina prawdopodobnie w roku 1900¹³. Artysta przebywał tam w związku z licznymi pracami na zamówienie, a w liście jest mowa o planowanym przyjeździe reszty rodziny do Berlina; dziewczęta miały dostać pokój w hotelu razem z guwernantką i pozostawać pod jej pieczę. „Frojlusia” towarzyszyła pannom, gdy wyjeżdżały z ojcem do Zakopanego (II, s. 93, 100, 106); jak wspomina Magdalena w swojej książce, obie z Marią „w asyście poczciwej Frojlusi” wybierały się do kina na pierwsze filmy i oglądały je z zapartym tchem¹⁴. Guwernantka pełniła też różne funkcje pomocnicze w domowych sprawach (II, s. 124, 125) i stała się z czasem ważnym członkiem społeczności w Kossakówce. W jednym z listów do żony z 1904 roku Wojciech pisze w odpowiedzi prawdopodobnie na wieść o chorobie opiekunki: „Biedna Fräulein, bardzośmy tu nad jej przypadkiem boleli” (I, s. 717). Ostatnia o niej wzmianka pojawia się w liście z 1920 roku (II, s. 234); obie Kossakówny były od dawna dorosłe.

W listach Wojciecha wymieniane są imiona kolejnych służących, najczęściej w formie przekształconej (jak Frojlusia), zdrobnionej. Zwyczaj ten stanowił cechę języka Kossaków, którzy także dla każdego członka rodziny mieli własne imię albo przydomek, odznaczali się wynalazczością i pomysłowością językową. Marię Kossakową córki nazywały Mamidłem lub Momo, Wojciecha Tatkiem, Maria była Lilką, a Magdalena Madzią; trzeciego męża Lilki, Stefana Jasnorzewskiego, lotnika, obdarzono imieniem Lotek. Wojciech posługiwał się chętnie gwara, wpłatał ją w tok listów, gdzie sąsiadują z nieskazitelną francuszczyzną. Samozwaniec pisała na ten temat w kolejnej książce poświęconej siostrze, zbeletryzowanej biografii *Zalotnica niebieska*: „Nasz Tatko posiadał tak indywidualny sposób wyrażania się, że trudno go porównać z jakimkolwiek innym. Miał zwyczaj mieszania słów i określeń polskich z francuskimi, niemieckimi lub angielskimi, ponieważ uważał, że w ten sposób lepiej będzie mógł wyrazić swoją myśl”¹⁵.

¹³ Nazwisko guwernantki i jej pochodzenie (Szwajcarka) podaje Kazimierz Olszański w przypisie do przywołanego listu w publikacji: W. Kossak, *Listy do żony i przyjaciół...*, t. 1, s. 556. Autor podaje formę przydomka: Frajlusia, w książkach Magdaleny Samozwaniec jest: Frojlusia. Korzystając w dalszym ciągu z opracowania Kazimierza Olszańskiego, podaję tom (cyfrą rzymską) i numer strony w tekście głównym w nawiasie bezpośrednio po cytacie lub wzmiance.

¹⁴ M. Samozwaniec, *Maria i Magdalena*, część 1, s. 53.

¹⁵ M. Samozwaniec, *Zalotnica niebieska*, Szczecin 1988, s. 149. Pierwsze wydanie książki ukazało się w roku 1973 w Krakowie, po śmierci autorki. Magdalena Samozwaniec zmarła 20 października 1972 roku. W dalszym ciągu korzystam z wydania z 1988 roku.

W pierwszych małżeńskich latach Kossaków w ich domu służyły między innymi znane tylko z imion Anusia i Hana (I, s. 158, 177, 262, 555). Do najdłużej pracujących należała Bronisława Szwertner, zwana Brońcią, która „nastała” w Kossakówce prawdopodobnie po ślubie Wojciecha i Marii i pozostała przez całe życie. Artysta pisze o niej pierwszy raz w lipcu 1903 roku do nieobecnej wówczas w Krakowie żony; donosi, że brał udział w uroczystości ślubnej Brońci (I, s. 679–680), w innym liście napomyka o jej mężu (I, 682). Odtąd imię Bronisławy powtarza się w korespondencji (II, s. 234, 378, 382, 539, 667). Pełniła ona w domu Kossaków różne funkcje. U schyłku lat dwudziestych opiekowała się małą córką Magdaleny z małżeństwa z Janem Starzewskim, Teresą, zwaną „Reksem” lub „Reksią” (II, 471), czasem też gotowała i chwalona była za umiejętności w tym zakresie (II, 539, 477).

Ważne miejsce w życiu Kossakówki zajmowała związana z domem przez długie lata kucharka, Helena Kołatówna, zwana „Kuchcią” lub „Kucharcia”; po śmierci Wojciecha (1942) i Marii (1943) Kossaków, a także Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej (1945), która zmarła na emigracji, stała się ona bliską przyjaciółką Samozwaniec, wymienianą w listach Magdaleny do bliskich osób w okresie powojennym¹⁶. Pisząc do Zofii Kossak (Szcuckiej-Szatkovskiej) w czerwcu 1960 roku, autorka nazywa Helenę „domowym cerberem i opiekunem”; z tym samym listem łączy się historia dość groteskowa, zawiera ona bowiem fałszywą informację o samobójczej śmierci Niny Witkiewiczowej: „Natomiast nie wiem, czy wiesz o śmierci biednej Ninki. [...] Kucharcia odebrała telefon. Podobno się OTRUŁA!!!”¹⁷. Rychło okazało się, że samobójstwo popęłniła Minkiewiczowa, ale Magdalena z powodu tej pomyłki nie żywiła do służącej żadnej urazy:

Kucharcia przekreśliła nazwisko i z tego powstała ta tragiczna wersja o otruciu się Ninki! Cały związek krakowski na czele z Mortkowiczową został zaalarmowany (dobrze, że nie wywiesili klepsydry), boję się teraz tam pokazać, bo satyra satyrą, ale strugać takie makabryczne żarty to doprawdy byłoby za wiele. Mają mnie oczywiście za wariatkę i Ty, Zosiuniu, prawdopodobnie też. Kucharcia, jak to *le lud*, już chciała lecieć do związku, gdzie Nina miała swój pokój, jak wiesz, aby rzeczy „po nieboszczce” zabrać. Oczywiście, że ją wstrzymałam, z czego była bardzo niezadowolona¹⁸.

„Kucharcia”, jak widać, miała swoje przywileje w domu Magdaleny, który w pewnym sensie stał się przedłużeniem życia przedwojennej Kossakówki. Stanowiła postać pod wieloma względami interesującą, przeszła też do literatury. Drugi mąż Magdaleny, Zygmunt Niewidowski, za którego Madzia, jak nazywa-

¹⁶ M. Samozwaniec, „*Moich listów nie pal!*” *Listy do rodziny i przyjaciół*, wstęp, wybór i opracowanie R. Podraza, Warszawa 2014, s. 46. Objasnienia dotyczące „Kucharci” podaje Rafał Podraza w przypisie do listu Samozwaniec do Heleny Pawlikowskiej z 4 kwietnia prawdopodobnie 1946 roku.

¹⁷ Tamże, s. 70. List z 16 czerwca 1960.

¹⁸ Tamże, s. 71–72. List z 30 czerwca 1960.

no powszechnie młodszą córkę Wojciecha, wyszła po wojnie, pozostawił w swojej wspomnieniowej książce o Samozwaniac piękny, kilkustronicowy portret służącej Kossaków. W ich domu była, jak się zdaje, „od zawsze”:

Swoją wyjątkową pozycję zawdzięczała w dużej mierze przymiotom charakteru: niezwykłej uczciwości, zaangażowaniu w prowadzenie domu, lojalności wobec rodziny, a również i temu, że czując się jakby członkiem rodziny przeżywała wraz z domownikami wszystkie ich sukcesy, kłopoty i smutki.

Przez wszystkie lata naszej znajomości widziałem ją zawsze, jak to się mówi, pod ręką Magdaleny. Dbała o nią jak najlepsza matka. A traktując ten dom jak własny, dla jego dobra potrafiła zdobyć się na uwagi krytyczne, również i wobec Magdaleny, która zawsze była dla niej „jaśnie panią”¹⁹.

„Kucharcia”, podobnie jak i „Brońcia”, utrwaliły się w pamięci osób odwiedzających Kossakówkę. Edyta Gałuszkowa-Sicińska (bywająca przed wojną w domu Kossaków wraz z mężem, Aleksandrem Gałuszką) odtwarza między innymi scenę rozmowy z Bronisławą już z czasów okupacji. Zapytana o to, co obecnie robi w Kossakówce, sędziwa służąca odpowiedziała: „Ano [...] teraz na chlebnie łaskawym jestem, mam osiemdziesiąt lat, pracować nie mogę, to teraz już tylko wielkie pranie robię”²⁰. Autorka wspomnienia podkreśla też wyjątkową cechę Bronisławy, jaką była tolerancja wobec Wojciecha Kossaka, mężczyzny cieszącego się względami wielu kobiet. Dodaje przy tym: „Bardzo nietolerancyjna była inna stara służąca – Kucharcia. Drugiego męża Madzi, Zygmusia, pilnowała gorzej od zazdrosnej teściowej”²¹.

Samozwaniac w *Zalotnicy niebieskiej* poświęciła spore fragmenty służącym, podkreślając, na czym polegał ich los powszedni. Były one ulubionym tematem rozmów pań domu plotkujących podczas spotkań towarzyskich. „Niby to żartobliwie” nazwano służące „niewolnicami”, gdyż obowiązywał je rozbudowany system zakazów:

Były to istotnie niewolnice, którym nie wolno było korzystać z tych wszystkich uciech ziemskich, z jakich korzystały ich chlebodawczynie. Nie wolno im było łasować łakoci, przeznaczonych tylko dla państwa, ani wstać rano później niż o siódmej [...]”²².

Zabraniano służącym romansowania ze służbą męską. Kiedy Maria Kossak wyszła za mąż po raz pierwszy, za porucznika Bzowskiego i zamieszkała z nim na pewien czas w Mödling pod Wiedniem, ordynans Bzowskiego nawiązał romans z przystojną pokojówką: „Skończyło się na tym, że Jan pozostał na służbie u pana rotmistrza, a «grzesznicy» – «wymówiono miejsce», jak to się wówczas nazywało”²³.

¹⁹ Z. Niewidowski, *30 lat życia z Madzią. Wspomnienia o Magdalenie Samozwaniac*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1988, s. 42.

²⁰ E. Gałuszkowa-Sicińska, *Są przyjacieli, których nikt nie zastąpi...*, [w:] *O Magdalenie Samozwaniac...*, s. 38–39.

²¹ Tamże, s. 39.

²² M. Samozwaniac, *Zalotnica niebieska*, s. 81.

²³ Tamże.

Często zalegano z wypłacaniem służącemu pensji, posądzano o kradzież rzeczy, które czasem gdzieś się w domu zapodziały; powiadamiana przy tych okazjach policja brała zawsze stronę państwa przeciw służbie. Zapisy sugerujące takie pomówienia znaleźć można i w listach Kossaka (II, 606, 657–658). Najbardziej bodaj znacząca jest opisana przez Samozwaniec historia z przeszłości, której bohaterką była dawna niańka Marii i Magdaleny; z czasem zaczęła pełnić funkcję pokojówki i służyła u Kossaków aż do śmierci:

Nawet tak święta niewiasta jak nasza Mama miała pod tym względem dużo na sumieniu. Tak wierną i do końca życia oddaną służącą, jak garbata Marysia, też umiała posądzić o rzekomą kradzież. Gdy ta nagle zmarła, cicho i bezgłośnie, Mama przeglądając jej skromny dobytek znalazła trzy mydełka w formie bebusiów, które kiedyś w domu zginęły. Owa do głębi uczciwa istota raz tylko w życiu załamała się i przywłaszczyła sobie te całkiem bezwartościowe przedmioty. Co nią kierowało – nie wiemy. Jakaś dziecinna potrzeba czegoś kolorowego, gładkiego i pachnącego? Nie miała dzieci ani rodziny, więc tylko dla siebie, dla swoich oczu zmęczonych cerowaniem skarpetek i prześcieradeł. Było w tym coś tak rozdzierającego, że Mamidło posmutniało i spuściło oczy, a ja się rozpłakałam²⁴.

Z postacią tej właśnie służącej wiąże się jeszcze jedna przedstawiona przez Samozwaniec historia, godna odnotowania ze względu na wiążący się z nią pomysł literacki. Marysia, okaleczona w dzieciństwie przez krowę, która złamała jej kręgosłup, miała duży garb i była, jak pisze Magdalena, złośliwa zwyczajem ludzi ułomnych. Kiedy mała Maria Kossakówna w wyniku wypadku – przewróciła się podczas tańca – była niewłaściwie leczona i zaczęła się jej powiększać lewa łopatka, Marysia, spoglądając nań, mówiła podobno: „A panienka to taka sama jak ja...”²⁵. Według relacji Samozwaniec Lilka chwilami nienawidziła służącej i zamierzała napisać sztukę, która osnuta była wokół postaci Marysi. W utworze tym pan domu pod nieobecność małżonki miał romans z młodą, garbatą służącą. Urodzona z owego związku córeczka została zaadoptowana przez panią domu; nieświadoma swego pochodzenia wychowywała się z przybranym rodzeństwem. Kiedy dziewczynce zaczęły się garbić plecy, służąca mówiła tajemniczo: „A panienka to taka sama jak ja...”²⁶. Podobno Lilkę dręczyła przez jakiś czas niedorzeczna myśl, że ona sama jest córką garbatej Marysi. Jednakże pomysł napisania sztuki nie zrealizowała, wątek ten nie pojawia się też w jej prywatnych zapiskach.

Dom Kossaków nie mógłby sprawnie funkcjonować bez służących, którzy wykonywali wszelkie prace pod wodzą Marii Kossakowej, cieszącej się opinią dobrej gospodyni; pod nieobecność męża będącego stale w podróży przejmowała ona sporą część obowiązków. Wiadomo to z wielu wzmianek w listach Wojciecha, wyrażającego wdzięczność małżonce za ponoszone przez nią trudy,

²⁴ Tamże, s. 82.

²⁵ Tamże, s. 21.

²⁶ Tamże, s. 21–22.

i ze wspomnień Magdaleny. Kossakowa czasem podejmowała się cięższych zajęć, wymagających wysiłku fizycznego, by pokazać służącej, jak należy coś zrobić w sposób właściwy. Córki natomiast wychowywane były z dala od prac domowych i nie posiadały w tym zakresie żadnych umiejętności. Magdalena przedstawia scenę, która wyraźnie unaocznia tę stronę wychowania panien i panujący w Kossakówce podział obowiązków:

Mama w dużym słomianym kapeluszu *à la* Wojski stała za plewiącą grządki dziewczyną i wydawała jej gromkie rozkazy. Czasem zdenerwowała się i zaczynała pracować za nią. [...] Jej córki przez ten czas bujały się w hamakach, czytały książki, latem zażerały się bobem, a na wiosnę sałatą z rzeżuchy. [...] Pawlikowska leżała w hamaku, przewracając się w nim z rozkoszą, a Duch domostwa w kapeluszu Wojskiego przychodził i pytał się, co chcą jeść na obiad²⁷.

Służące wykonywały za „panienki” wszelkie prace, co spowodowało, że cechował je w dorosłym życiu brak praktycyzmu, nieumiejętność dbania o porządek, nieznanostwo sztuki gotowania. Ta ostatnia w przypadku Magdaleny przeszła do anegdoty, już powojennej, odnotowanej między innymi przez Zygmunta Niewidowskiego, o upieczeniu i podaniu na stół niewypatroszonej kaczki²⁸. Kiedy Magdalena zatrudniła gosposię, była, jak pisze autor wspomnień, szczęśliwa, powróciła bowiem do nawyków, jakie wyniosła z rodzinnego domu, pełnego służby: „Znowu mogła wydawać dyspozycje – tego nie bała się i nie musiała uczyć – to było dziwnie proste”²⁹.

Wiele źródeł potwierdza, że relacje służbowe w domu Kossaków – podobnie jak w innych – przekształcały się w więzi rodzinno-przyjacielskie. Funkcje niektórych opiekunów dzieci, nauczycieli, kucharzy, ogrodników wykraczały poza obręb obowiązków wyznaczonych zależnością: chlebobdawca i pracownik, niektóre z zatrudnionych osób zyskiwały ważne miejsca w owych małych społecznościach, jakie stanowiły gospodarstwa domowe. Znaczący jest udział służących w życiu prywatnym członków rodziny, uczestniczenie w wydarzeniach rodzinnych, wspólne przeżywanie chwil dobrych i złych. Magdalena Samozwaniec przedstawiła taką scenę w swojej książce. Opisując lata młodości, podkreśla, że obie z Marią chętnie podróżowały, często znajdowały się poza Krakowem (Magdalena Starzewska przebywała przez pewien czas z mężem dyplomatą w Bukareszcie), ale zawsze z radością wracały do rodzinnego domu. Chwile owych szczęśliwych powrotów nie mogły obyć się bez udziału witającej je służby, dla której dorosłe już kobiety na zawsze pozostały „panienkami”:

Los ma tę właściwość, że lubi się powtarzać, i w złym, i w dobrym. Ach, ileż już przeżyłam takich radosnych powrotów do domu: i z Bukaresztu, skąd wciąż uciekałam od mo-

²⁷ M. Samozwaniec, *Maria i Magdalena*, część 1, s. 229.

²⁸ Z. Niewidowski, *30 lat życia z Madzią...*, s. 111–112. Zob. także: H. Vogler, *Madzia znaczy radość życia*, [w:] *O Magdalenie Samozwaniec...*, s. 199.

²⁹ Z. Niewidowski, *30 lat życia z Madzią...*, s. 113.

jego nieszczęsnego męża, i z Warszawy, a teraz z Nicei... I wciąż ta sama szczęśliwa powtarzalność.

Mama zachwycona naszym powrotem, pełna uściśnień i przytulań do biustu. Tatko z uciechy na widok córek podkręcający wąsa i mówiący im komplementy. Marysia, Brońcia, Kucharcia – cały personel serdeczny i zadowolony, że „panienki nareszcie przyjechały”. Tylko „Frojlusia” biedna leży chora, ale i ona uśmiecha się na nasz widok i ścisną nam ręce³⁰.

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska więzi z domową służbą poświadcza w utworach powstałych w latach wojny, gdy przebywała na emigracji, dręczona nieopisaną tęsknotą za Kossakówką i bliskimi, a jedyną formą powrotu do przeszłości było bolesne rozpamiętywanie jej obrazów, drobnych scen, ułamków minionych dni. Całe dotychczasowe życie – do wybuchu wojny – z perspektywy czasu wydawało się jednym pasmem szczęścia, rodzinny dom jawił się jako oaza spokoju, dobrobytu, opieki. Na szlaku emigracyjnej wędrówki, od Rumunii począwszy, wychowaną w cieplarnianej atmosferze Kossakówki poetkę dopadł niedostatek, stały odtąd towarzysz niedoli. W tej sytuacji inaczej postrzegać zaczęła swoje własne miejsce w dawnym, beztróskim życiu, a także los innych. W prozie poetyckiej, jaką posługiwała się w ostatnim przedwojennym zbiorze (*Szkicownik poetycki*, 1939), i kontynuowanej na obczyźnie – w *Szkicowniku poetyckim II* z 1940 roku – uwieczniła Brońcię, traktując jej życie jako figurę bytu wojennego oraz wspólnego – ostatecznie – losu:

U nas, tam daleko, po domach i dworach pozostały stare służące, weteranki życiowej wojny, o których wciąż myślałam, czyniąc te sprawunki, tak zgrzebne...

Pamiętam, jak nasza Bronisława, „wyprawna” jeszcze służąca mojej matki, układała swoje niciane rękawiczki, swoje bawełniane pończochy z szacunkiem, a nie inaczej, niż tylko w kufku. Szafy nie uznawała, gdyż i w wojnie życia trzeba być wiecznie w pogotowiu!

Zawieje wiatr i trzeba ruszać w dal...

Sędziwa dzisiaj Brońcia, urodzona w biedzie, a więc w stanie wojennym, żyła w nieustannej trosce podczas mojej „prosperity”, mojego długotrwałego pokoju. [...] Gdy ja, zagłębiona w fotelu, słuchałam porannego radia, ona przepychała się przez tłum, w sklepach potracająca i potrącana, wojennym zwyczajem, co rano. Jedni mieli ułatwienia, drudzy ograniczenia i trudy. Dzisiaj my dla odmiany stoimy, towarzyszeko kochana, w poniżającej kolejce i chwalimy sobie trzeciorzędne nasze pończochy i szale nasze bawełniane... A przez to myśl o Brońci o wiele mniej boli, a i to coś warte³¹.

Helene Kołatównę i „zacną” Brońcię wspominała też poetka w listach do trzeciego męża, Stefana Jasnorzewskiego, pisanych na emigracji (Jasnorzewski jako oficer lotnictwa często przebywał w różnych bazach, z dala od miejsc pobytu Marii)³².

³⁰ M. Samozwaniec, *Zalotnica niebieska*, s. 233–234.

³¹ M. Pawlikowska-Jasnorzewska, *Szkicownik poetycki (II)*, [w:] tejsze, *Poezje zebrane*, t. 2, oprac. A. Madyda, wstępem opatrzył K. Ćwikliński, Toruń 1993, s. 70–71 [pierwodruk: „Wiadomości Polskie” 1940, nr 5].

³² Por. M. z Kossaków Jasnorzewska, *Listy do przyjaciół i korespondencja z mężem (1928–1945)*, opracował i wydał K. Olszański, Kraków 1998; *Z Tobą jednym. Listy Marii Pawlikowskiej-*

W latach międzywojennych Wojciech Kossak w poszukiwaniu większych zamówień, przede wszystkim państwowych, coraz częściej przebywał w Warszawie. W roku 1921 założył drugą, po krakowskiej, pracownię malarską, gdzie od tej pory przeważnie tworzył; mieściła się ona na szóstym piętrze hotelu Bristol³³. I tutaj potrzebna była do pomocy służąca; jest o niej mowa w listach z lat trzydziestych. W jednym z nich, pisanym w maju 1933 roku, w czasie, gdy Kossaka zaczęły nękać problemy finansowe, wymienia imię służącej, która sprawowała wówczas nad nim opiekę: „Na siebie nie wydaję więcej jak 5 zł dziennie, Marysia pocziwa warzy mi tam rozmaite albo kiszki, albo kielbasy, a jak post – piklinga i makaron z parmezanem (dzisiejsze menu)”³⁴. Wzmianki o tej kolejnej w historii życia Kossaków Marysi są i w innych listach (II, 606, 632, 657, 688, 693, 714–715).

Z czasem, kiedy Kossak kupił samochód, do służby przybył szofer, ważna od tej pory postać w gronie pracowników. Jednym z nich był prawdopodobnie Jan Mazanek, którego imię wymienia artysta w kilku listach (II, s. 91, 92, 151); miał wówczas auto marki „Austin”. W roku 1920 Wojciech wyjechał do Paryża i do Stanów Zjednoczonych, gdzie przebywał dziewięć miesięcy. Pełnił funkcję kuriera dyplomatycznego, ale szukał przede wszystkim rynku zbytu dla swoich prac³⁵. W jednym z listów, wysłanym z Waszyngtonu przypuszczalnie w marcu 1921 roku, wydawał polecenia rodzinie:

A niech tam Coco pomyśli dla mnie o jakim chłopaku porządnym na służącego. Szofera to chyba Janka wezmę. Wszyscy oni bandyci i złodzieje, ale ten może nie jest z tych najgorszych. A juźci jak przyjadę, to albo cadillakiem albo Piers Arrow. Z Paryża jako courier diplomatique poproszę go wysłać zwolnionym od cła, ale auto piękne i silne muszę mieć, dość się napracuję, żeby Wam dogadzać na wszystkie sposoby (II, s. 270–271).

W roku 1913 po raz pierwszy pojawia się w listach Hieronim Malita (1885–1945) – szofer i służący Wojciecha Kossaka, pochodzący z Balic; zaczął pracować u artysty jako młody człowiek, pozostał w służbie niemal ćwierć wieku³⁶. Jego imię używane jest zawsze w formie Hieronim, bez zdrobnień czy przekształceń jak w przypadku innych osób. Z biegiem czasu stawał się coraz bardziej nieodzowny w codziennym bytowaniu Wojciecha, czego wyrazem było między innymi podwyższenie mu po kilku latach pensji (II, s. 295). Hieronim wykonywał różne prace i polecenia – poza zwykłymi, codziennymi obowiązkami był posłańcem pomiędzy Wojciechem a rodziną (II, s. 381), zaopatrywał go

Jasnorzewskiej i Stefana Jasnorzewskiego, wybór i opracowanie E. Hurnikowa, Warszawa 2015, s. 134–135; list z 30 kwietnia 1943 roku.

³³ K. Olszański, *Wojciech Kossak*, s. 37–38.

³⁴ W przypisie do tego listu (II, s. 569) Kazimierz Olszański podaje imię i nazwisko służącej: Maria Guriew. Pojawia się ono w liście do Zofii Hoesickowej z grudnia 1939 (II, s. 714–715).

³⁵ K. Olszański, *Wojciech Kossak*, s. 37.

³⁶ Dane dotyczące szofera podaje K. Olszański w przypisie do listu datowanego przypuszczalnie na lipiec 1913 roku (t. 2, s. 124–125).

w materiały malarskie (II, s. 382), towarzyszył w podróżach (II, s. 383–384). Załatwiał sprawy związane z samochodem, jego utrzymaniem oraz naprawami, jakich wymagał zakupiony przez Kossaka cadillac; szczegółowe polecenia w tej sprawie wydawał artysta zarówno podczas pobytu w Warszawie, jak i ze Stanów Zjednoczonych (II, s. 403, 406, 408, 441, 482–483, 511). W kraju panował kryzys, zatem – jak pisze Kazimierz Olszański – „mimo przekroczonej siedemdziesiątki Wojciech wyprawiał się jeszcze pięć razy do Ameryki (w latach 1927, 1928/1929, 1930, 1932, 1934) [...]”³⁷. Pozostała w krakowskiej siedzibie żona widocznie borykała się w tym czasie z wieloma problemami i zmuszona była oszczędzać; myślała zapewne o zwolnieniu szofera. Kossak nie chciał rozstać się z Hieronimem, motywując to względami zarówno praktycznymi, jak i ludzkimi. Obiecywał (w roku 1929, w liście z Aiken, II, s. 467) wrócić do domu „z grubymi dolarami”, zapewniając, że za każdy obraz dostaje gotówkę. Stąd prośba do towarzyszk życia:

Dlatego nie odprawiaj Hieronima, tyle lat jest u Jurka i u mnie, tak go teraz zostawiać, to okropne by było dla niego [...] A cadillaca bez Hieronima bym nie miał, bo to bardzo subtelny wóz i zaraz by mi go popsuli. Naturalnie, że ma on swoje wady, ale szofer jest wysokiej klasy i kocha swoje wozy (II, s. 466).

Wojciech wielokrotnie wychwalał zalety Hieronima, co dowodzi, jak mocną pozycję zajął szofer w jego życiu. Można czasem odnieść wrażenie, że zależność pomiędzy pracodawcą a pracownikiem jest obustronna. Jesienią 1931 roku Kossak pisał do małżonki z Warszawy o sprzedaży „pocziwego” cadillaca i korzystnym kupnie nowego samochodu marki „Oświęcim-Praga”, oświadczając jednocześnie: „Takiego szofera jak Hieronim nigdy nie będę miał [...]” (II, s. 501). Samochód ten – i szofer – pod nieobecność Kossaka miał być do dyspozycji małżonki, został też na nią przerejestrowany (II, s. 504–505, 507). Losy auta i zatrudnienia Hieronima ważyły się jeszcze niejednokrotnie w okresach nasilania się problemów finansowych Wojciecha (począwszy od 1931 do 1939 roku), który próbował ratować brata Tadeusza przed katastrofą³⁸; stąd pomysł oddania „Pragi”, jeszcze nie spłaconej fabryce, i wypowiedzenie – „ze smutkiem” – służby szoferowi (II, s. 509).

O tym, że zamiar nie doszedł do skutku, a pozycja Hieronima umocniła się jeszcze bardziej, mówią kolejne listy – z następnego roku: „Hieronim jest nieoceniony, wolę go jako kamerdynera o wiele od «pana» Jamińskiego” – pisze artysta z Nieświeża w sierpniu 1932, w kolejnym liście dodając jeszcze, że szofer jest „bez zarzutu” (II, s. 537–538). W grudniu tego roku donosił małżonce z Warszawy:

³⁷ K. Olszański, *Wojciech Kossak*, s. 42.

³⁸ Kazimierz Olszański pisze na temat finansowych problemów Wojciecha Kossaka, jego zadłużenia i zagrożenia licytacją Kossakówki, spowodowanych pożyczkami na rzecz Tadeusza Kossaka, próbami ratowania posiadłości w Górkach i poręczenia jego weksli. Zob. przypis do listu Kossaka z grudnia 1931 roku w: W. Kossak, *Listy do żony i przyjaciół (1883–1942)*, t. 2: *Lata 1908–1942*, s. 507, 509, 543, 561–562, 566, 571–572.

Hieronim jest po prostu nieoceniony. Byłem trochę chory na początku żółtaczki (z tych strapięń wszystkich), to on był najtroskliwszą nurse, jaką sobie wyobrazić można (II, s. 550).

Artysta poświęcał szoferowi dłuższe akapity, gromadząc argumenty dowodzące oddania i wierności służącego, który go pielęgnował po przebytej chorobie i dbał o dietę:

Hieronim jest zupełnie nadzwyczajny. Pomyśl, do łóżka rano przynosi mi szklanę gorącej Vichy, idzie po śmietankę i chleb na toasty. Na pół godziny przed obiadem przynosi mi jakieś proszki, potem w pół godziny znowu po obiedzie jakieś okropne krople. Potem każe mi się kłaść bez gadania i trzymać przez pół godziny gorącą flaszkę na brzuszku, o 6-tej znowu proszki. Przed pójściem spać 20 minut okłady z błota piszczącego na ramię. Pilnuje tego wszystkiego jak w zegarku (II, s. 551).

Malita odznaczał się, jak widać z przytoczonych listów, zmysłem organizacyjnym, opanowaniem, wieloma umiejętnościami tak niezbędnymi w codziennym życiu. Te cechy zapewniły mu przez długi czas nie tylko posadę, ale i duże uznanie pracodawcy. Zapewne miał też dobrą prezencję i poczucie pewności siebie, jak można wnosić z listu pisanego w roku 1935 z posiadłości Julin, gdzie Kossak przebywał w związku z zamówieniami malarskimi:

Dogadzają mi tu, a Hieronim nieoceniony sztalugę skądś wytrzasnął, bardzo potrzebną szpachtłę, której zapomniałem, z mechanikiem zrobił, a przy tym tak wygląda, że Lipski ambasador, który obok mnie mieszka, wyciągnął do niego rękę przekonany, że to ktoś z gości, przerażony nie miałem czasu zareagować, gdy on głęboko się skłoniwszy powiedział: – Jestem służącym pana Kossaka – (II, s. 623).

Niewątpliwie wypowiedzi w listach Kossaka świadczą i o tym, że pozostawał pod wpływem służącego, który intuicyjnie zapewne wyczuwał, jaki ma udział w życiu swojego pana. W jednym z listów artysta pisze, że przekazuje sumę 50 zł Hieronimowi dla żony, „którą z mieszkania wyrzucają” (II, s. 569). Magdalena Samozwaniec wystawiła szoferowi niezbyt pochlebną opinię, podkreślając apodyktyczny charakter i umiejętność oddziaływania różnymi sposobami na jej ojca:

Tatko był przez szereg lat pod panowaniem swojego szofera Hieronima, który pochodząc ze wsi Balice, majątku Radziwiłłów, był uderzająco podobny do Janusza Radziwiłła. [...] Hieronim naciągał Tatkę więcej niż najpiękniejsze flamy. [...]

Podczas wspólnych jazd autem Hieronim decydował, czy podczas deszczu wolno podnosić budę od „Kadulaka” (jak nazywał auto marki „Cadillac”), czy też należy zaccakać, aż przestanie padać.

– Panie nie są z cukru, nic im się nie stanie. A to jest robota budę podnosić. Przejdziemy tę chmurę i będzie po krzyku³⁹.

Samozwaniec mnoży przykłady apodyktycznego traktowania członków rodziny przez szofera. Także i inne osoby zaprzyjaźnione z mieszkańcami Kossakówki zachowały w pamięci postać Hieronima i jego wpływ na Wojciecha i całą

³⁹ M. Samozwaniec, *Maria i Magdalena*, cz. 2, s. 120.

rodzinę. Kontakty z córkami malarza były raz lepsze, raz gorsze (II, s. 552, 573, 603). Nieporozumienia i zatargi pomiędzy nimi a Hieronimem jednak narastały (II, s. 635), co niezmiernie irytowało artystę, który pisał do żony w grudniu 1937 roku: „[...] nie róbcie ze mnie, do stu diabłów, starego ramola, którym rządzi pan sekretarz Malita” (II, s. 658).

Ostatecznie jednak Kossak przekonał się, że służący nadużywał jego zaufania, nie zawsze dobrze wykonywał swoje obowiązki i niewłaściwie traktował członków rodziny, zwłaszcza Marię Jasnorzewską. Konflikt ten stał się chyba bezpośrednią przyczyną, a na pewno decydującym argumentem, który przeważał szalę na niekorzyść Mality. W końcu 1937 roku Kossak zwolnił go z pracy – po bez mała dwudziestu pięciu latach służby. Wiadomo o tym z listu do żony z 17 grudnia:

Już się przebrała miarka, z tego widzisz, dlaczego mam go dosyć! Wymówiłem mu już przed miesiącem, do marca go muszę płacić, ale gdybym mógł mu dać laufpas zaraz teraz i nie widzieć go więcej w Warszawie, to to zrobię. [...] Nie odpisuję mu na ten jego głupi list, bo i tak go wyrzucam bez pardonu, więc po co go wściekać (II, s. 658).

Miejsce Hieronima zajął jego najstarszy syn, Kazimierz, zatrudniony u Kossaka jako szofer i kamerdyner już w grudniu 1937⁴⁰.

Artysta miał jeszcze innego pomocnika. Był nim (wspomniany w jednym z cytowanych wyżej listów) Aleksander Jamiński, zwany Olkiem, zatrudniony od roku 1925 do 1932 w charakterze sekretarza; pozował też do obrazów, zajmował się sprawami wystaw i sprzedaży obrazów⁴¹. „Pocziwe to chłopaczysko” – pisał o Olku w jednym z listów do małżonki (II, s. 478).

W kontaktach Wojciecha ze służbą, wobec której był przychylny i dbał o jej potrzeby, zaznacza się, czasem ledwie widoczny, dystans wynikający z poczucia przynależności pana i służącego do różnych stanów. Kiedy Maria Kossak w roku 1919 rozstawała się z pierwszym mężem, Władysławem Bzowskim, i likwidowano ich wspólne gospodarstwo, Wojciech posłał swojego ówczesnego ordynansa Władka po wyprawne rzeczy córki. W liście zdawał relację żonie:

Władek mi mówił, gdym się go pytał, czy pan Bzowski zdrow i w dobrym humorze, że gdy pakował dywany, obrazy Dziadzi i srebra, pan Bzowski, bardzo zły, powiedział do niego: „Najlepiej się stało, tak jak się stało”. Wiesz, że on stanowczo głupi, i cham, bo jak można z fagasem wdawać się w takie psychologiczne rozprawy? Nic się Lilce nie dziwię, jako żywo (II, s. 213).

Podobną postawę, pełną rezerwy, gdy chodziło o komentowanie przy służbie spraw dotyczących członków rodziny, zajmował Kossak w innych sytuacjach, świadczących o poczuciu solidarności ze swoją klasą. Magdalena Samozwaniec

⁴⁰ Zob. przypis do listu W. Kossaka do żony z 3 stycznia 1938 roku w: W. Kossak, *Listy do żony i przyjaciół (1883–1942)*, t. 2, s. 659–660. Hieronim Malita wysuwał jeszcze przez jakiś czas roszczenia finansowe wobec artysty (s. 677–678, 681).

⁴¹ Zob. przypis do listu W. Kossaka do żony z kwietnia 1928 roku w: W. Kossak, *Listy do żony i przyjaciół (1883–1942)*, t. 2, s. 420. O Aleksandrze Jamińskim mowa jest w kilku następnych listach (s. 422, 431, 478, 497, 500, 507, 537).

w latach trzydziestych wystawiała kolejną sztukę własnego autorstwa, niezbyt udaną i źle przyjętą, co stało się przedmiotem drwin środowiska, a także Marii i Stefana Jasnorzewskich. Wojciech pisał z oburzeniem do małżonki:

Martwi mnie ta Lilki zaciekłość na Madzię, to wcale nie licuje z wielkim talentem taka małoduszność, a Lotek niepotrzebnie się w to miesza zupełnie. Nawet przed Hieronimem na Madzi sztukę wygadywał! (fakt) (II, s. 563).

W listach Wojciecha Kossaka, wspomnieniach jego córki i osób zaprzyjaźnionych z rodziną odzwierciedla się styl życia klasy, która jeszcze przynależała do ziemiaństwa, kontynuowała wiele dawnych obyczajów i nawyków, chociaż łączyła je z nowoczesnymi formami życia. Relacje pomiędzy państwem (pan, pani, panienki) i służbą (guwernantka, kamerdyner, sekretarz, szofer) wizję tę utwierdzają. Obyczaje odznaczają się większą trwałością niż sytuacje historyczne, wydarzenia dziejowe. Nie przemijają tak szybko, znajdują swoje przedłużenie w czymś, co wydaje się kruche i nietrwałe – w zachowaniu ludzi, upodobaniach, manierach, niekiedy w modzie. Zapewne z tego powodu o Magdalenie Samozwaniec, kobiecie na wskroś nowoczesnej, w latach powojennych pisano: *Madzia z La belle époque*⁴² czy *Dama zawsze i wszędzie*⁴³, Maria Pawlikowska-Jasnorzewska przypominała „raczej rokokową markizę niż modną damę, jakkolwiek zawsze była najmodniejsza”⁴⁴. A Kossakowi, który uosabiał całą epokę – żył ponad osiemdziesiąt lat, odczuł jeszcze jako dziecko klimat powstania styczniowego, a zmarł w trzecim roku II wojny światowej – najbardziej trafny nekrolog (jak pisze Samozwaniec) wystawiła pewna fryzjerka z ulicy Zwirzyńskiej w Krakowie, czesząca wszystkie panie z Kossakówki:

– Ja rozumiem, że inni ludzie umierają, ale żeby pan Kossak...!⁴⁵

Bibliografia

- Czermińska M., *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*, Kraków 2000.
- Jasnorzewska z Kossaków M., *Listy do przyjaciół i korespondencja z mężem (1928–1945)*, opracował i wydał K. Olszański, Kraków 1988.
- Kossak W., *Listy do żony i przyjaciół (1883–1942)*, t. 1: *Lata 1883–1907*, t. 2: *Lata 1908–1942*, wybór, oprac., wstęp, przypisy, indeksy K. Olszański, Kraków 1985.
- Niewidowski Z., *30 lat życia z Madzią. Wspomnienia o Magdalenie Samozwaniec*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1988.
- O Magdalenie Samozwaniec. Wspomnienia*, red. G. Miller-Zielińska, Kraków 1979.

⁴² M. Berezowska, *Madzia z La belle époque*, [w:] *O Magdalenie Samozwaniec...*, s. 13–16.

⁴³ N. Drucka, *Dama zawsze i wszędzie*, [w:] *O Magdalenie Samozwaniec...*, s. 23–25.

⁴⁴ Z. Starowieyska-Morstinowa, *Lilka*, s. 98.

⁴⁵ M. Samozwaniec, *Maria i Magdalena*, cz. 2, s. 221.

- Olszański K., *Niepospolity ród Kossaków*, Kraków 1994.
- Olszański K., *Wojciech Kossak*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1976.
- Pawlikowska M. [odpowiedź w ankiecie], „Wiadomości Literackie” 1926, nr 1.
- Pawlikowska-Jasnorzewska M., *Poezje zebrane*, t. 2, oprac. A. Madyda, wstępem opatrzył K. Ćwikliński, Toruń 1993.
- Samozwaniec M., „*Moich listów nie pal!*”. *Listy do rodziny i przyjaciół*, wstęp, wybór i opracowanie R. Podraza, Warszawa 2014.
- Samozwaniec M., *Maria i Magdalena*, Kraków 1956.
- Samozwaniec M., *Maria i Magdalena*, Kraków 1978.
- Samozwaniec M., *Zalotnica niebieska*, Kraków 1973.
- Samozwaniec M., *Zalotnica niebieska*, Szczecin 1988.
- Skwarczyńska S., *Teoria listu*, na podstawie lwowskiego pierwodruku oprac. E. Feliksiak i M. Leś, Białystok 2006.
- Starowieyska-Morstinowa Z., *Lilka*, [w:] tejsze, *Ci, których spotykałam*, Kraków 1962.
- Z Tobą jednym. Listy Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej i Stefana Jasnorzewskiego*, wybór i oprac. E. Hurnikowa, Warszawa 2015.

Państwo i ich służba – w świetle listów i wspomnień rodziny Kossaków

Streszczenie

W artykule zrekonstruowano stosunki pomiędzy pracodawcami i służbą, jakie panowały w rodzinie Kossaków, osiadłej w Krakowie w drugiej połowie XIX wieku. Teksty źródłowe stanowią opublikowany przez Kazimierza Olszańskiego w roku 1985 obszerny zbiór listów Wojciecha Kossaka do żony i przyjaciół z lat 1883–1942; wykorzystano ponadto wspomnienia członków rodziny oraz ich przyjaciół i utwory literackie córek Kossaka.

Kossakowie (w trzech pokoleniach) byli malarzami tworzącymi sceny batalistyczne i rodzajowe. Wywodzili się ze szlachty, ale tradycje ziemiańskie zespoliły się w tej rodzinie z artystycznym stylem życia. Cieszący się powodzeniem Wojciech, przedstawiciel drugiego pokolenia, podróżował niemal przez całe życie, poszukując nowych zleceniodawców. Utrzymanie krakowskiego domu, dworku zwanego Kossakówką, prowadzenie gospodarstwa, wychowywanie dzieci wymagało pomocy służby składającej się z kilku osób – kucharki, pokojówki, ogrodnika, a także nauczycieli domowych. Córki Wojciecha Kossaka: późniejsza poetka Maria Pawlikowska-Jasnorzewska oraz pisarka, autorka satyryczna Magdalena Samozwaniec, otrzymały edukację domową, syn Jerzy, przyszły malarz, kontynuator rodzinnych tradycji, uczęszczał do szkoły. Listy Wojciecha oraz wspomnienia członków rodziny i przyjaciół domu odzwierciedlają stosunek domowników do służących, guwernantek, szoferów malarza, ich wzajemne relacje. Niektórzy służący pracowali w domu Kossaków przez długie lata, ich postacie utrwalone zostały w literaturze – w wojennej prozie poetyckiej Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, we wspomnieniowych powieściach Magdaleny Samozwaniec. Wykorzystane w artykule źródła odzwierciedlają styl życia klasy, która przynależała jeszcze do ziemiaństwa, kontynuowała wiele dawnych obyczajów, chociaż łączyła je z nowoczesnymi formami życia. Relacje ze służbą wizję tę utrwalały.

Słowa kluczowe: list, ziemiaństwo, obyczaje, służący, Kraków.

Masters and Their Servants – in the Light of the Letters and Memoirs of the Kossak Family

Summary

The paper aims at the reconstruction of the relationships between the employers and employees that prevailed in the Kossak family domiciled in Cracow in the second half of the 19th century. The voluminous collection of Wojciech Kossak's letters to his wife and friends, dated between 1883–1942, constitutes the sources published by Kazimierz Olszański in 1985, along with the memoirs of some family members and literary works by Kossak's daughters.

The Kossaks (in three generations) were the painters creating the battle and genre scenes. The family originated from the gentry, where the landowners' traditions were combined with the artistic lifestyle. Wojciech, a successful representative of the second generation, travelled extensively throughout most of his life searching for new customers. The maintenance of "Kossakówka", the Cracow manor house, its housekeeping, bringing up children, required the assistance of a few employees, a cook, maid, gardener, and governors. Wojciech Kossak's daughters, Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, a poet and Magdalena Samozwaniec, a satirical author and writer, received home education; his son, Jerzy, a future painter and continuator of family traditions, attended the school. Wojciech's letters and the recollections of the family members and the house friends reflect the relationships between the house dwellers and the domestic servants, house tutors, chauffeurs of the painter. Some domestic servants had worked in the Kossaks' house for years, their characters had been preserved in literature – the poetic war prose by Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, the memoir novels by Magdalena Samozwaniec. The sources explored in this paper reflect the lifestyle of the class that still belonged to the class of the landowners, that observed many of the old traditions; however, they already managed to combine them with the modern life trends. The relationships with the domestic staff solidify this vision.

Keywords: letter, landowners, traditions, domestic servant, Cracow.